

Związek Harcerstwa Polskiego
Komenda Chorągwi Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze

*Ocalić
od
zapomnienia*

✱ Zielona Góra ✱ 2007 rok ✱



"Czas nie jest klepsydrą,
która przesypuje piasek,
ale strumieniem światła płynącym
ze skończoności w nieskończoność."

Antoine de Saint-Exupéry

Moja Harcerska Droga

Trwa druga wojna światowa. W Kościanie (województwo wielkopolskie), gdzie mieszkałam codziennie ulicami miasta maszerowała młodzież w brązowych mundurach Hitlerjugend, śpiewając niemieckie piosenki. Echo Heili-heilo jeszcze dzisiaj dźwięczy mi w uszach. Baliśmy się ich, schodziliśmy z drogi. Oni strzelali do Groty Matki Boskiej, która mieściła się obok kamienicy moich dziadków, uderzyli w twarz ojca mojej koleżanki, który nie zdjął czapki, kiedy maszerowali...

W tym czasie już wywożono polskie dzieci do pracy w głąb Niemiec. Ja miałam szczęście. Zostałam skierowana do przymusowej pracy w Kościanie. Byłam gońcem w mleczarni.

I wreszcie koniec wojny!

W Kościanie zaczęły powstawać drużyny harcerskie. To był początek mojego spotkania ze Związkiem Harcerstwa Polskiego, które trwa do dzisiaj. Teraz my maszerowaliśmy ulicami miasta śpiewając polskie piosenki. Niewiele ich znaleźliśmy, ale uczyliśmy się szybko! Na nogach drewniaki z filcowym wierzchem z kapelusza mamy. Ktoś mi od tyłu przydeptał but...Ktoś inny podał agrafkę, spięłam go i maszerowałam dalej. Jacy my byliśmy wtedy szczęśliwi!

Moja rodzina straciła w czasie wojny cały dorobek swojego życia. W poszukiwaniu nowego miejsca na ziemi rodzice postanowili wyjechać na Zachód Polski. Ja na kilka miesięcy zostałam u babci w Kościanie. Pod koniec lipca 1945 roku mama przyjechała i zabrała mnie do Lubuska, gdzie spędziłam 45lat.

W lutym 1946 roku pani Maria Komar, polonistka w miejscowym gimnazjum, założyła pierwsze w Lubusku drużyny harcerskie. Zostałam przyboczną 2 Drużyny Harcerek im. Emilii Plater. W maju następnego roku, dyrektor gimnazjum pan Jan Frączak wysłał mnie do Wojnowa na tygodniowy kurs drużynowych (wówczas pełniłam już funkcję drużynowej).

Tam podczas nocnego alarmu złożyłam przyrzeczenia harcerskie. Było to dla mnie ważne wydarzenie, które na zawsze pozostało w mojej pamięci.

W Wojnowie zdobyłam również pierwszy stopień harcerski- stopień ochotniczki. Krótco po powrocie, po raz pierwszy sama odebrałam przyrzeczenie od „moich” harcerek. Radość w drużynie panowała ogromna. Mnie rozpierała duma. W lipcu uczestniczyłam w kolejnym, trzytygodniowym obozie drużynowych w Lasach Chobienickich, zorganizowanym przez Wielkopolską Chorągiew ZHP. Wróciłam ze stopniami tropicielki i pionierki oraz otwartą próbą na przewodniczkę. Skrzydła rosły mi u ramion.

Zdobyte wiadomości wykorzystałam w dalszej pracy, do której pełna zapału, przystąpiłam wraz z drużyną. Nasza drużyna nadal pozostawała pod opieką Wydziału Harcerskiego Wielkopolskiej Chorągwi ZHP. Często korzystałam z ich pomocy.

Pod koniec wakacji przyszła do mnie pani Anna Sielicka, nauczycielka Szkoły Podstawowej, proponując założenie drużyny w tej szkole. Nie wahałam się ani chwili. We wrześniu 1947 roku zorganizowałam 4 Drużynę Harcerek im. Marii Konopnickiej. Moje drużyny liczyły razem 60 osób. Komenda Chorągwi Wielkopolskiej przydzieliła nam szare płótno na dziesięć mundurków. Decyzją rady drużyny materiał, otrzymały funkcyjne: drużynowa, dwie przyboczne, 6 zastępowych i skarbniczka. Herb Lubuska zdobyliśmy odwzorowując go ze ściany ratusza (to był jedyny dostępny wzór). Potem samodzielnie haftowałyśmy go i przyszywałyśmy do swoich mundurków.

Mundurki gotowe. Wychodzimy na ulice miasta, gdzie ze łzami w oczach zatrzymują nas przechodnie ciesząc się na widok polskich harcerek. Harcerstwo uosabia przecież wspaniałe idee. Cieszy się ogromnym autorytetem. W tamtych czasach często maszerowaliśmy ulicami miasta z piosenką na ustach, zbierając oklaski przechodniów. Nasza praca jakże inna od dzisiejszych działań, budziła powszechne uznanie.

W listopadzie 1947 roku wyszłam za mąż. Rankiem tego dnia obudził mnie brzęk szkła. To harcerski i harcerze tłukli skorupy pod moim oknem- na szczęście. W kościele podczas ślubu stał, od wejścia do ołtarza harcerski szpaler.

Czas płynie, pracujemy całą parą- zakładamy drużyny zuchowe. W październiku 1948 roku przychodzi na świat mój pierwszy syn. Drużynę przekazuję Teresie, mojej siostrze, która dotąd była drużynową zuchów. Następuje kilkuletnia przerwa w mojej pracy harcerskiej. W okresie stalinowskim przestają działać drużyny harcerskie, powstają drużyny Organizacji Harcerskiej i Organizacji Harcerskiej Polski Ludowej.

W roku 1956- po Zjeździe Łódzkim odradza się Związek Harcerstwa Polskiego. W Lubsku powstaje komenda hufca, a w Zielonej Górze- Komenda Chorągwi ZHP. Komendant Hufca Zbigniew Siwek wraz z inspektorem oświaty poszukują instruktora do pracy w komendzie. I wtedy w wydziale oświaty przypominają sobie o mnie. Propozycję pracy przyjąłem z entuzjazmem. Będę mogła robić to, co kocham. Pracę w komendzie podjęłam 1 września 1957r. – na stanowisku sekretarza. Równocześnie prowadziłam 4 Drużynę Harcerek w Szkole Nr 2 w Lubsku, tej samej, w której przed kilku laty zakładałam harcerstwo. Mój mąż, za moją namową, podjął funkcję drużynowego harcerzy. Wkrótce zakładamy szczep „Przyjaźń”. Nasze dzieci zostają zuchami. Hufiec się rozwija, powstają nowe drużyny i szczepy. W każdej szkole na terenie powiatu, działają drużyny. Naturalnym zapleczem kadrowym staje się Liceum Pedagogiczne w Lubsku. Dzięki życzliwości dyrektora pana Ryszarda Bucholskiego w liceum powstaje Młodzieżowy Krąg Instruktorski, który wchodzi w skład szczepu „Łużyczan”. Szczepową została uczennica liceum –Wanda Rudkowska, wspaniała, zaangażowana i pełna świetnych pomysłów programowych, instruktorka. Po kilku latach zostaje ona zastępcą komendanta, a w 1972r. komendantem hufca, wnosząc ogromny wkład w jego rozwój. Pionem zuchowym kierował w tamtych latach Franciszek Bobiński, znakomity zuchmistrz. Kwaternikiem został mój mąż Marian Peliński, który utworzył pozaszkolną drużynę harcerzy, nazywaną

„Pracusiarni”. Tworzyli oni świetny zespół kwatermistrzowski. Ja założyłam i prowadziłam pozaszkolną drużynę harcerek.

W tym czasie harcerstwo stało się już moją sprawą rodzinną. Dorastające dzieci pełniły różne funkcje w harcerstwie, ponieważ też połknęły tego „bakcyła”. ZHP wtopiło się w nasze życie. Obozy, zimowiska, różne akcje podejmowane wspólnie zahartowały moje dzieci, uczyły uporczywości w pokonywaniu problemów, szacunku dla ludzi, samodzielności, wyzwalały ambicje, uczyły współpracy, rozwijały w działaniu.

W międzyczasie zostałam komendantką hufca. Wybrano mnie też na członka Komendy Chorągwi ZHP w Zielonej Górze. (Funkcję tę pełniłam przez wiele lat). Byłam też delegatem na IV i V Zjazd ZHP. Prowadziłam obozy, zimowiska, szkoliłam kadrę. Do pracy mobilizowała mnie wspaniała kadra Hufca. Miałam ogromne szczęście, że na drodze mego życia spotkałam tylu wspaniałych ludzi, którzy jak ja pokochali harcerstwo i pracowali z oddaniem na różnych funkcjach, niczego w zamian nie oczekując. Odegrali oni ważną rolę w moim życiu. Z wieloma połączyły mnie nie tylko harcerskie działania, przerodziły się one również w osobiste relacje. Wspierali mnie przy okazji różnych zawirowań, nie tylko w organizacji, ale również w życiu osobistym. Jestem im ogromnie za to wdzięczna!

W 1972 roku żegnam się z pracą etatową w harcerstwie. Więzy jednak nie zrywam. Hufiec przekazuje w dobre ręce hm Wandy Rudkowskiej, mojej długoletniej zastępczyni i przyjaciółki.

Po przejściu na emeryturę i przeprowadzce do Zielonej Góry, gdzie mieszkają już moje dzieci, znajduję swoje miejsce w Harcmistrzowskim Kręgu Seniora „Czerwona Szpilka”. Tu spotykam „starych” przyjaciół. Znowu podejmujemy wspólne działania, spotykamy się na zbiórkach, jeździmy na wycieczki. Zapominam o wieku, a przecież lata płyną.

We wrześniu 2001 roku na łamach miesięcznika Magazyn Lubuski, była drużynowa zuchów Teresa Wilkin, zamieściła ogłoszenie:...” Wciąż we mnie drzemie duch instruktora harcerskiego. Druhno komendantko Mario Pelińska! Może ogłosisz alert i kadra –wszyscy instruktorzy (nie szkodzi, że z wnukami) przybędą na apel”. Na ogłoszony apel stawiło się w Lubsku 36 osób. We wrześniu 2002 roku znowu czytamy; „ w ubiegłym roku zaapelowałam do instruktorów harcerskich. Miło mi poinformować, że komendantka Maria Pelińska zorganizowała już niejedną zbiórkę. Na apel zjeżdżają się druhnicy i druhowie z różnych miast Polski. Przy ognisku wspominają tamte obozy, kolonie zuchowe, nieobozowe lata, białe zimy. Niby tak samo a jednak inaczej.

W harcerstwie została część mego życia. Dostarczyło mi ono wielu ciekawych przeżyć, pomogło przetrwać różne burze w kraju i życiu osobistym, zahartowało w działaniu. Tam zawarłam przyjaźnie trwające do dziś, bo jak mówi piosenka harcerska, – „ kto raz przyjaźni poznał moc...” Często wspominam lata przeżyte w organizacji, którą spotykały różne zakręty, ale która trwa!

ZHP znacząco wpłynęła na moje życie i to jest wspaniałe! Ze wzruszeniem oglądam stare zdjęcia i pamiątki. We wdzięcznej pamięci przechowuje wielu instruktorów, z którymi miałam zaszczyt i przyjemność pracować. Niestety nie wszyscy są nadal wśród nas. Na wieczną wartę odeszli

m.in. mój mąż Marian, Józek Ługowski, Lala i Jurek Skowrońscy, Jadzia Zasada, Lutek Leśniewski i wielu innych. Pamiętamy o nich, odwiedzamy ich groby w Dzień Zaduszny.

Wszystkim, z którymi los zetknął mnie w harcerskim działaniu chcę serdecznie podziękować! Za to, że byli, że chciało im się chcieć, że okazali mi przyjaźń i wspomagali w działaniu.

Nie wymieniam nazwisk, bo jest ich za dużo! Nie chcę nikogo pominąć! Dziękuję Kochani! Zawsze z ogromną radością spotykam się z Wami. Oby jak najdłużej!

hm Maria Pelińska

